Nr. 169. LWÓW — Czwartek dnia 27 Lipca 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Potrzeba solidarności posłów polskich w razie wyborów do reprezentacyi narodowej w ziemiach polskich.

Nie może wcale ulegać najmniejszej wątpliwości, że w razie wyboru do reprezentacyi narodów w Moskwie wszyscy posłowie polscy związać się powinni w jedno solidarne ciało, że solidarność dla nich tak samo pod rządem rosyjskim będzie obowiązującym dogmatem, jak nim jest pod rządem austryackim i pruskim.

Stąd też wyborcy w ziemiach polskich wybierać będą tylko takich posłów, którzy bez różnicy stronnictw do wstąpienia do jednego solidarnego Koła polskiego się zobowiążą.

Obowiązek ten jest konsekwencyą podniosłych zasad, które zawiera konstytucya 3 maja i artykułem ostatniej woli ojczyzny naszej, której niestety w stanie niepodległości przeprowadzić nie zdołała.

Konstytucya 3 maja znosząc liberum veto, tę nieszczęsną „źrenicę wolności“ orzeka, że „wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno“, że posłowie obrani na sejmikach nie są wcale reprezentantami ziem, powiatów ani województw, ale „uważani być mają w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej“.

Stanowcze potępienie znajdują w konstytucyi 3 maja, konfederacye i inne anarchistyczne związki tego rodzaju: „Konfederacye“ mówi konstytucya „wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie jako duchowi niniejszej konstytucyi przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące na zawsze znosimy“. „Ktokolwiek proponuje konfederacki związek sejmowy, a tembardziej w ten wchodzi, na ten się pisze i sejm arbitralnie odprawia, karze infamii i śmierci podlega“ (art. XXIV prawo o sejmach).

Prawdy te zdobyła Polska ciężkiem bolesnem, a w końcu zabójczem dla niej doświadczeniem, które przekazała potomności. Za czasów Rzeczypospolitej bowiem nietylko liberum veto, ale ciasny partykularyzm sejmików wojewodzkich, które skąpiły grosza na wojsko i zaopatrzenie skarbu, ale marnowały pieniądze publiczne na tak zwane largicye czyli wynagrodzenie za usługi obywatelskie, a obok tego instrukcye, dawane posłom, w których częstokroć prywata szła przed dobrem publicznem, były przyczyną rozstroju i słabości.

Drogo też okupiliśmy naukę, że tak jak niezgoda ułatwiła wrogom naszym zabór ojczyzny, tak też zgoda przedewszystkiem może nas doprowadzić do lepszego politycznego bytu. Dlatego też wobec ciężkich warunków, w których się znajdujemy, rozdrabnianie sił i zużywanie ich na stronniczą walkę pod zaborem rosyjskim byłoby zbrodnią.

W razie rozpisania wyborów będzie zadaniem społeczeństwa powołanie do życia Centralnego Komitetu przedwyborczego, w którym wszystkie uznające potrzebę solidarności posłów polskich narodowe stronnictwa reprezentantów znaleść powinny.

Komitet rzeczony przyjmie zasadę solidarności za podstawę swego działania i żądać będzie od kandydatów oświadczenia, że się na solidarność zgadzają.

Bliższe sformułowanie jednak tak statutu Koła polskiego, jak i politycznego programu pozostawić powinien Centralny Komitet samemu wybrać się mającemu Kołu, jedynie tylko wybrani posłowie bowiem mają prawo do obowiązujących pod tym względem postanowień. W chwili, kiedy sprawa solidarności staje się aktualną pod zaborem rosyjskim, nie będzie może zbytecznem przypomnieć, jakie losy sprawa solidarności w dziejach naszych porozbiorowych przechodziła.

Nie było niestety jeszcze solidarności na sejmie konstytucyjnym we Wiedniu i w Kromieryżu, a ciągłe niemal rozdwajanie się polskich głosów było często powodem zgorszenia Niemców. Obok innych okoliczności także i w wysokim stopniu brak solidarności posłów polskich był przyczyną, że pomimo wielkiego nakładu zdolności i pracy polskich posłów owoce sejmu we Wiedniu i w Kromieryżu w r. 1848 były tak szczupłe.

Nie było również solidarności pomiędzy Polakami wybranymi do sejmu pruskiego w r. 1848, ale posłowie zebrani w hotelu rzymskim uchwalili, aby każdy z posłów polskich wedle własnego wyboru przyłączył się do jednej z istniejących frakcyi politycznych i starał się jej głosy dla polskich wniosków pozyskać. Jak pisze prezes Koła polskiego w sejmie pruskim w „Rysie historycznym początku i zawiązków parlamentaryzmu polskiego“, Henryk Szuman, pokazało się, że ilekroć który z posłów polskich chciał wnieść do obrad frakcyi, do której należał sprawę polskich posłów obchodzącą, zawsze z porządku dziennego ją usuwano, odsyłając ją *ad feliciore tempora*. Polacy przekonali się, że z tego powodu „niemile byli we frakcyach widzeni“. Rozdwojenie posłów polskich wywoływało w prasie polskiej krytykę i myśl solidarności na zjazdach coraz wyraźniej się wykluwała. Gdy dnia 18 kwietnia 1848 generał Henryk Dembiński zwołał w celu porozumienia się przedstawicieli trzech zaborów do Wrocławia, już w zaproszeniu zaznaczył, że „aby się jedne z drugiemi zdania nie krzyżowały, koniecznie łączność swoją co do celu i kierunku w jednem ognisku mieć powinny.“

Podczas rozpraw nad przyszłą organizacyą, a ewentualnie nad ustanowieniem dyktatury ks. Jerzy Lubomirski i hr. August Cieszkowski stwierdzili, że nie mają do tego od nikogo mandatu. hr. Cieszkowski d. 5 maja 1848 zaproponował też powołanie do życia na wzór lig społeczno-ekonomicznych angielskich, ligi polskiej działającej w sposób jawny i legalny.

Myśl ta dojrzała i do Ligi polskiej, która obradowała najpierw w Poznaniu, a potem pod przewodnictwem arcybiskupa Przyłuskiego, generała Szembeka i Adolfa Łączyńskiego przystąpiło 30.000 osób. Liga wybrała na zjazd do Kórnika 200 delegatów, a ci stałą dyrekcyę złożoną z ks. arcybiskupa Przyłuskiego jako prezesa honorowego, Gustawa Potworowskiego jako prezesa, Augusta Cieszkowskiego, ks. Janiszewskiego, Wojciecha Lipskiego i Pulczara. W pracy tej wzięły udział wszystkie stronnictwa, a więc zarówno wówczas stronnictwem umiarkowanych, jak i liberalne zwane stronnictwem egzoltowanych.

Akt założenia ligi z d. 25 czerwca 1848. powtórzony w całości w dziele Szumana a w części w dziełach ks. Jana Koźmiana określa jej cel:

„Niżej podpisani obywatele prowincyi polskich pod panowaniem pruskiem zostających, korzystając z otrzymanego, na przyszłość zagwarantowanego prawa asocyacyi, postanowili utworzyć stowarzyszenie pod nazwiskiem ligi narodowej polskiej, mającej na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materyalnych tak w kraju jak i za granicą do j a w n e g o i l e g a l n e g o działania na korzyść narodowości polskiej“.

„Zastrzega się najwyraźniej, że liga jest stowarzyszeniem prywatnem, wskutek czego do politycznej władzy najmniejszego prawa rościć sobie nie ma, ani też urzędownie w imieniu kraju przemawiać i nic innego reprezentować nie będzie, jeno dobrą sprawę i dobrą wolę tych, którzy do niej przystaną i zaufanie w obrać się mających dyrekcyach położą. Głównym jej celem jest działać na opinię publiczną, która jest dzisiaj władzą nad władzami, a t o d r o g a m i p o k o j o w e m i i a g i t a c y ą ś c i ś l e l e g a l n ą. Zawiązuje się zaś w nadziei, że droga takowa dotąd tak mało wypróbowana, okaże się w skutkach najpewniejszą, jak tego już świeżo dowiodła liga angielska przeciw prawom zbożowym Anti-Corn-Law League, którą to ligę towarzystwo nasze co do środków i postępowania za wzór sobie obiera i dlatego nazwę ligi, jako już świetniejszą, a na d r o d z e ś c i ś l e p r a w n e j odniesionym skutkiem uświęconą przybiera“.

O dodatniem działania ligi, której duszą był filozof August Cieszkowski, a w której nader gorliwie działał poseł do Sejmu pruskiego w roku 1849, a później wielce zasłużony poseł do Sejmu galicyjskiego i Rady Państwa we Wiedniu Henryk hr. Wodzicki, — pisze ks. Jan Koźmian:

„Dawno już w Księstwie nie widziano takiej jednomyślności, jak w rzeczach Ligi i nie dziw, bo wszyscy czują dziś potrzebę porozumienia się, skupienia sił do wspólnego działania, uporządkowania robot publicznych. Trudno dopatrzeć różnic w zdaniach, słabo się odzywają stare niechęci i nikt, jakkolwiek ten i ów odmiennie rozumie wymagalności dzisiejszego położenia politycznego wstrętu nie czyni, ani innych dróg nie otwiera. Podobne chwile rzadko się zdarzają i trwają nie długo, powinnością jest z nich korzystać, a widzimy, że tylko dojrzali do wolności ludzie z powinności wywiązać się umieją“.

„Za pierwszą wielką zasługę Ligi uważamy, że śmiało przecina tradycye sprzysiężeń i związków tajemnych, które rzadko do celu prowadzą a dają powód do nadwerężania pojęć o tem, co słuszne a niesłuszne, do luźności w postępowaniu i do przytarcia szlachetnych stron charakteru narodowego. Drugą jej zasługą powinno być i zachęcanie ludu wiejskiego do zupełnej wspólności w robotach krajowych“.

„Liga zbliżyła do siebie pewną liczbę ludzi, zajęła umysły włościan, przeszkodziła niejednemu lekkomyślnemu przedsięwzięciu“. „Za powodem Ligi ożył się drobny przemysł i handel polski po miasteczkach. Namnożyło się rzemieślników i kupców polskich“, „zawiązało się towarzystwo pedagogiczne, towarzystwo przemysłowe, towarzystwo pomocy naukowej“. i t. d.

Dowód, że konserwatyści bronili w Lidze tendencyj wybitnie pemokratycznych, zawiera broszura Henryka hr. Wodzickiego: „Liga polska i zasady demokratyczne“. Czcigodny jej autor pisze: „Liga podług jej programatu nie jest działaniem rewolucyjnem, ani konspiracyjnem, ani chwilowem, lecz poważnem, szlachetnem i przyszłość na oku mającem przedsięwzięciem; powinna też koniecznie obok wypowiedzianego celu wspierania narodowości polskiej, m i e ć d r u g i c e l, powinna wszystkiemi sposobami przyczyniać się do wykształcenia ludu w życiu politycznem, do nauczenia go przez praktykę tego życia politycznego, do zaszczepienia w nim zasad prawdziwie i rzetelnie demokratycznych. Im dalej na tej drodze lud nasz postąpi, tem Liga dzielniejsze do działania znajdzie środki; im więcej lud pojmie życie polityczne i jego warunki, tem zdrowiej o rzeczach i ludziach sądzić będzie, tem trudniej będzie, bądź nieprzyjaciołom sprawy, bądź ludziom przewrotnych zasad, sprowadzić go na błędne drogi, bo raz przyjąwszy zdrowe zasady, za ślepe narzędzie nikomu użyć się nie da“.

„Ciągłe i wzajemne działanie i oddziaływanie władzy i obywateli jest życiem każdej instytucyi w duchu demokratycznym postępującej. Pod tym względem jest święty obowiązek oświecić kraj, bo na ludziach, co o demokracyi mówią, nie brak; niechże kraj wie, że demokratyczna władza powstaje przez wybory, że jest odpowiedzialną; nauczmy lud, co to jest demokracya, nie fałszujmy wyobrażeń jego o niej, n i e i d ź m y d o d e s p o t y z m u c z ę ś c i n a d o g ó ł e m pod szlachetnem godłem demokracyi, bo między despotyzmem a despotyzmem wolimy ten, który się po imieniu nazywa, którego zmierzyć możemy, bo wiemy, czego się po nim spodziewać musimy“.

„Nie chcemy władzy, na mniemanej opinii kraju opartej, ale na rzeczywistej i obliczonej. Chcemy, żeby dążność była przez ogół wskazywana, nie zaś, żeby ogół się poddawał z zawiązanemi oczyma jakiejś nieodpowiedzialnej władzy, któraby go tam zawieść mogła, gdzieby on iść nie był chciał, dlatego musi zawczasu wiedzieć, gdzie go prowadzi. Wprawdzie podaje się tym sposobem łatwość tworzenia opozycyi, ale trzeba wiedzieć, że opozycya jest jednym z nieuchronnych fenomenów życia politycznego. Opozycya zawsze będzie, pytanie więc do rozwiązania, czyli opozycya ma być cicha i skryta, czyli otwarta i jawna?“ „Opozycya dozwolona i szanowana ostrzega władzę, opozycya przytłumiona wyradza się w konspiracyę“.

„Przez wybory propozycye, dyskusye, kontrole, sprawozdania krytyki życie publiczne się obudzi, edukacya polityczna rozwinie, czynność znajdzie pole, zdatność znajdzie bodziec, mierność znajdzie wędzidło. Kto tego wszystkiego nie chce, nie chce życia politycznego, może mieć najlepsze chęci, ale chce Naród ślepo prowadzić i odmawia mu nawet środków kształcenia się. Jeszcze raz powtarzamy najdzielniejszy środek popierania sprawy narodowej, jest zaszczepienie i rozwinięcie życia publicznego w narodzie“.

Duchem demokratycznym tchnęła również działalność znakomitego konserwatysty, który był twórcą Ligi polskiej, Augusta Cieszkowskiego.

Wskutek reakcyi i prześladowania, rządu pruskiego działalność ligi polskiej doznała przeszkód, przeżył ją jednak polski centralny komitet przedwyborczy, pod nazwą komisyi centralnej dla spraw wyborczych utworzony, który 19 kwietnia 1848 uchwalił instrukcyę i wydał odezwę, a d. 12 grudnia 1848 drugą odezwę w pismach ks. Jana Koźmiana powtórzoną. Do składu tego komitetu należeli Gustaw Potworowski, A. Cieszkowski, A. Morawski, Alfr. Taczanowski, Al. Zaborowski M. Szymański.

Komitet rzeczony krzewił ideę solidarności która z Ligi polskiej i pracującego obok niej komitetu przeszła do Koła polskiego w Berlinie.

Potrzebę jej uznała cała prasa wszystkich odcieni, przemawiał za nią bowiem tak *Przegląd poznański*, jak *Gazeta polska*, jak i *Dziennik polski*.

Posłowie polscy zebrani na sejm pruski 7 sierpnia 1849 utworzyli osobne Koło polskie. Celem jego miała być:

1) obrona praw narodowych W. ks. Poznańskiego, zagwarantowanych traktatami wiedeńskimi i poręczeniami królewskiemi.

2) obrona narodowości polskiej w ziemiach pruskich i szląskich.

3) obrona swobód przeważny wpływ na dobro kraju mających, jak np. prawo stowarzyszeń, ustawy gminej i t. d. Sędziwy weteran parlamentaryzmu. p. Szuman, który przypomniał ten program, podaje, że w § 6 statutu uchwaliło koło zasadę solidarności: „W kwestyach wszystkich, które poprzednio rozbieranemi będą, głosują wszyscy członkowie izby według uchwały absolutnej większości obecych członków w gronie zapadłej“.

§ 7. „Żadnemu z nich w izbie inaczej głosowac nie wolno“.

§ 10. „Żadnemu członkowi nie wolno na własną rękę ani wniosków podawać do izby, ani głosu w niej zabierać“.

W r. 1859 Koło polskie w Berlinie ściślej jeszcze określiło zasadę solidarności, przyjmując wypracowany przez posła Władysława Bentkowskiego statut:

§ 1. „Polacy zasiadający na sejmie berlińskim stanowią Koło sejmowe polskie.

§ 2. „Zasadą Koła sejmowego polskiego jest solidarność w postępowaniu parlamentarnem.

§. 7. Wszystkie uchwały Koła sejmowego stanowi się absolutną większością głosów członków na posiedzeniu obecnych.

§ 8. Wszystkie wnioski przez członków Koła do izb podawane lub przez nich podpisywane, jako też sposób głosowaniach izb uchwala się postanowieniem Koła sejmowego.

§ 9. Przeciwnie, niż uchwalonem zostało, nie głosuje się, wolno atoli pojedynczym członkom lub członkom jednej izby wyjątkowo dla przeważnych powodów za poprzedniem oświadczeniem na zebraniu Koła sejmowego, wstrzymać się od głosowania przez nieobecność.

§ 10. Członkowie Koła sejmowego zabierają glos w izbach tylko za poprzedniem postanowieniem na posiedzeniu.

§ 11. Dla każdej izby wybiera się co miesiąc z grona jej członków komisyę z trzech osób złożoną, która w nieprzewidzianych wypadkach i przy poprawkach na posiedzeniach izb podawanych o głosowaniu stanowi. Osoby skład tej komisyi tworzące, mogą każdej chwili głos zabrać“.

Jak na podstawie powyższych, w dziełach Szumana, Koźmiana i w *Przeglądzie poznańskim* podanych faktów i dokumentów widzimy, Liga polska i Komitet centralny dla spraw wyborczych wypowiedziały jedynie tylko zasadę solidarności, bliższe jej sformułowanie pozostawiając uchwale samego Koła polskiego.

Od Koła polskiego w Berlinie otrzymało też

3

DZIEWKA.

Szkic z życia wiejskiego.

napisał

M. P.

(Ciąg dalszy.)

II.

Panowie oficerowie przybywszy na miejsce przeznaczenia swego, zastali już wszystko w należytym ordynku.

Nie przeszkadzało to wszakże, iż czyto dłuższą, nużącą podróżą podrażnieni, czy też z powodu zbliżających się ćwiczeń wojennie usposobieni, lub może tylko z prostego przyzwyczajenia, obdarzyli zaraz na wstępie gapiowato wyprostowanego Janosza kilku wyzwiskami, pospolitemi w koszarowych podwórzach — a nie rzadkiemi i w parlamentarnych salach. Szczęśliwym trafem skończyło się tym razem przecież li tylko na słowach, bez domieszki gestów, poczem przybysze oddali się, wszyscy równoczesnie, zabiegom toaletowym.

Jakoż wkrótce pokoje przez nich zamieszkałe przybrały wielce barwny, lubo nieco chaotyczny wygląd. Wśród kałuż zmydlonej wody, skutkiem zbyt energicznych abloucyj, na odsadzce rozlanej, pływały różnych rozmiarów zapylone buty, pantofle podróżne i sztuki bielizny bardzo już nie świeżej. Krzesła, łóżka, stoły i w ogóle wszelkie sprzęty jakie się tu znajdywały, pokrywały stosy mundurów, czapek, szable, szpicruty, rewolwery i tornistry. Zapach perfum i mydeł łączył się niezbyt mile z gęstymi kłębami dymu tytoniowego, gwar głosów donośnych nie ustawał ani na chwilę, a od czasu do czasu przeraźliwy skowyt nadeptanego nieostrożną nogą któregoś z piesków-faworytów rozdzierał zaduszne powietrze izb.

Były to wszystko przygotowania do tak zwanej „Aufwartung“, mającej być złożoną gościnnym gospodarstwu — przygotowania tem staranniejsze — ileże pani domu uchodziła za kobietę elegancką i światową, a nadto — wedle dyskretnych wiadomości przez kamerdynera zgłoszonych — w obiedzie dzisiejszym miała również wziąć udział pewna sąsiadka państwa Kraśnickich, osoba wcale młoda jeszcze, bogata, utytułowana, wesoła i ożywiona, a w dodatku może najważniejszym — wdowa.

Tej ostatniej okoliczności — być może — przypisać należało, iż panowie oficerowie długo jeszcze po ukończeniu swych toalet nie zdejmowali z twarzy opasek, wąsy podtrzymujących i w pętach owych z podziwienia godną siłą woli wytrwali aż do czasu, gdy im o rozlaniu zupy zgłoszono. Siedząc, leżąc lub przechadzając się w tej turturowej ozdobie oblicza, czynili oni dziwne wrażenie ludzi, jak gdyby jedną i tą samą, nie niebezpieczną wprawdzie, ale przecież nagminną chorobą dotkniętych.

W końcu nadeszła pożądana chwila — pożądana najbardziej dla zgłodniałych żołądków, a z nią moment wyzwolenia nieszczęśliwych ich wąsów.

Wyfraczony kamerdyner uroczystym głosem oznajmił, iż jaśnie państwo proszą na objad, poczem krocząc przodem i z wdziękiem kołysząc się w biodrach, zawiódł dorodną szarzę aż pod drzwi jadalni. Tu dotarłszy, łagodnym ruchem rozwarł podwoje pokoju i znowu z wielką gracyą na bok się usunął.

Zadzwoniły ostrogi, ozwało się charakterystyczne szurganie obówiem — przedstawienia „correkt“ odbyły się w całej pełni.

Pierwszy przodem wkroczył jeden z panów majorów, za nim o krok wstecz drugi pan major, z czego wnioskować było można, że nawet pomiędzy panami majorami bywają na tym świecie niejakie różnice.

Następnie weszli w parze dwaj panowie kapitanowie, między którymi, jak się zdaje, nie było już żadnej różnicy, albowiem obaj wyglądali bardzo zaspani, osowiali i ponuro usposobieni i dopiero milutki widoczek kilku ciekawych buteleczek na uboczu ustawionych a smacznemi przekąskami otoczonych, twarze ich znamiennie rozjaśnił.

Za panami kapitanami wkraczali pojedynką i jakby do wyboru jeden szarfiściej od drugiego młodzi panowie nad — lub też zwykli porucznicy. Wszyscy byli przystojni, wyprostowani jak świece, z wąsikami, które — wydawało się — że im oczy wykłuć mogą — i wszyscy woniejący, jak najznakomitsze zakłady fryzyerskie.

— *Prenez place messieurs*... — rozpoczęła, gdy przedstawienia szczęśliwie się ukończyły — z uprzejmym acz cokolwiek wyniosłym uśmieszkiem pani domu.

I ona była również wyświeżoną i wypięknioną tak dalece, iż nikt nigdy nie poznał by w tej osobie dzisiejszej porannej w zatłuszczonym szlafroku i rozwianych włosach mało uroczej postaci.

— *Merci... danke höflichst*... dżenkuje... — odrzekł pierwszy z majorów, człek nader ożywiony, mowny i z całego świata, a najbardziej ze siebie samego wielce zadowolony.

Jakoż zatarłszy hałaśliwym ruchem starannie pielęgnowane ręce, rozsiadł się z widocznem ukontentowaniem na wskazanem sobie honorowem miejscu, pomiędzy panią domu a przybyłą w w odwiedziny sąsiadką panią Natalią — wdową.

Pan major nie był młodym, ale pragnął jeszcze za takiego uchodzić, nie był również dowcipnym, lecz czynił wszelkie możliwe wysiłki, aby go za dowcipnego miano i wreszcie nie posiadał zgoła daru wymowy, brak ten nadrabiał, jak mu się wydawało, skutecznie niezmierną donioslością swego organu. Wszystkie te cnoty razem wzięte robiły zeń towarzysza w każdem gronie szczerze nieznośnego. Od zupy aż do płukanek, usta mu się nie zamykały, zaś co gorsza, że nie dawał im wypoczynku i wówczas, gdy one jakiemś jadłem lub płynem były zaprzątnięte. Stąd też — zwłaszcza przy bardzo już zużytem uzębieniu, jakie posiadał — obdarzał on sąsiadów swoich róznorodnymi wprawdzie, ale mało pożądanymi upominkami. Nie pomagały dyskretne odwracania twarzy, ochronne ruchy serwetami, ze strony osob w niebezpieczeństwie się znajdujących wykonywane, pan major w zapale opowieści i w postanowieniu bycia tego dnia ***brillant*** nie zwracał na nie uwagi, a tylko mówił, śmiał się rozkosznie i rozpylał zawartość swych ust na wsze strony, bez przerwy i wytchnienia.

Przedmiotem nużącej paplaniny były wydarzenia i anekdoty z pola ćwiczeń wojskowych, z koszar, kasyna, dalej szczegółowe dzieje własnego nader zajmującego żywota, obszerne streszczenie cnót i wad małżonki, którą obecnie posiadał, a także i poprzedniej, którą w właściwym czasie był pogrzebał, różne ciekawe wzmianki o wujach, stryjach, ciotkach i — Bóg wie, co jeszcze,

Egoistyczne to postępowanie i brak wyrozumiałości dla młodych kolegów, z respektu dla przełożonego niewolniczo milczących, drażniło przedewszystkiem szlachetną panią Natalię

(C. d. n)

Koło polskie we Wiedniu wzór statutu; autorem pierwszego statutu Koła polskiego we Wiedniu był proszony w tej sprawie przez Grocholskiego, Adama Potockiego i Smolkę o radę August hr. Cieszkowski.

Losami, jakie przechodziła idea solidarności we Wiedniu i w kraju, zajmiemy się w następnym artykule.

Warszawa 24 lipca.

Grono osób nieposzlakowanej wierności narodowej uznało za swój obowiązek przełamać milczenie w sprawie bezrobocia szkolnego w Królestwie i wypowiedzieć społeczeństwu szczere swoje w tej sprawie przekonanie. Ten prosty akt obowiązku obywatelskiego mógł ulegać uczciwej dyskusyi, lecz nie powinien był ulegać potwarczej denuncyacyi. Tymczasem właśnie tak się stało. Wobec braku przeciwnych poważnych argumentów rzeczowych, uchylono się rozmyślnie od dyskusyi, lecz natomiast puszczono wodze denuncyacyi. Zła i nieuczciwa metoda denuncyacyjna, rozwielmożniająca się dziś u nas coraz bardziej, stósowana przez wszystkich przeciw wszystkim, raz piętnująca narodowych demokratów jako „carskich sługusów“, albo znów socyalistów jako zaprzedanych Japonii lub Prusom, znalazła sobie i w tym wypadku szerokie zastosowanie. Nie cofnięto się przed krzyczącym fałszem w przedstawieniu faktycznej strony rzeczy samej, żeby następnie w świetle tego fałszu zohydzić moralno-polityczną stronę pobudek i celów ludzi, którym łatwo było milczeć w tak drażliwej sprawie strajku szkolnego, ale którzy przemówili po dojrzałej rozwadze z całą świadomością swej odpowiedzialności, spełniając ciężką i niewdzięczną, lecz konieczną służbę publiczną, bo tak kazało im sumienie. Wobec takiej metody ścisłe przedstawienie samego faktycznego przebiegu i sprostowanie pozytywnych fałszów, służących za podstawę dla dalszych oszczerczych insynuacyj, stało się nieodzownie koniecznem.

Dnia 6 lipca mecenas Adolf Pepłowski, jeden z głównych kierowników t. zw. wiecu rodzicielskiego z dnia 10 lutego, będącego punktem wyjścia dzisiejszego położenia strajkowego, poczuwając się z tego tytułu do obowiązku podjęcia inicyatywy obywatelskiej w tej sprawie, zwołał naradę dla w y m i a n y m y ś l i w przedmiocie zamknięcia strajku z początkiem następującego roku szkolnego. W zebraniu uczestniczyło około 30 proszonych osób, między innymi pp. prof. Askenazy, budowniczy J. Dziekoński, inż Piotr. Drzewicki, prof. Wł. Holewiński, Wł. Jabłonowski, ks. kanonik krakowski, regens seminaryum, prof. Tadeusz Korzon, Stanisław Kozłowski, inż. Lisiewicz, prezes Lutni Piotr Maszyński, radcowie T. K. Z. Marczewski i Reklewski, adw. Nowodworski dr. Rychliński, Studnicki, Temler i inni. Mecenas Pepłowski zagaił zebranie, w silnych i serdecznych słowach motywując konieczność zamknięcia strajku od początku nadchodzącego roku szkolnego obok konieczności jak najenergiczniejszej walki na innych drogach o szkołę narodową. Do zdania tego w wyczerpującej dyskusyi przyłączyła się ogromna większość zebranych. Między innymi prof. Tadeusz Korzon złożył na ręce mec. Pepłowskiego stanowcze oświadczenie, solidaryzując się zupełnie z jego wywodami, uznające bezrobocie szkolne za szkodliwe i zaprzestanie go z nowym rokiem szkolnym za bezwarunkowo wskazane. W jednomyślnej zresztą dyskusyi parę tylko głosów odezwało się o tyle jedynie odmiennie, iż mowcy, uznając w zasadzie całą szkodliwość bezrobocia szkolnego, wyrażali życzenie, żeby akcya celem jego zamknięcia prowadzoną była w bezpośredniem porozumieniu z istniejącemi organizacyami.

Równocześnie odbywały się w tejże sprawie narady w innych większych kołach, które również doprowadziły do przeświadczenia o konieczności zamknięcia strajku szkolnego. Wobec tego uznano za konieczne wnieść dyskusyę w tej materyi na szpalty prasy. Tutaj jednak okazała się nieprzewidziana, całkiem bezprzykładna w swoim rodzaju przeszkoda. A mianowicie przedstawiciele rozlicznych, najprzeciwniejszych sobie pod względem kierunku i barwy organizacyj, zwrócili się do wszystkich organów prasy z kategorycznym zakazem otwarcia jakiejkolwiek bądź dyskusyi publicznej w sprawie strajku szkolnego. Prasa, jako najpowołańszy wyraz opinii publicznej, została tym sposobem najzupełniej zakneblowaną w sprawie niniejszej, tak doniosłej i wymagającej wszechstronnego wyświetlenia.

W takiem położeniu rzeczy prof. Askenazy napisał dla „Biblioteki warszawskiej“ artykuł pt „Bezrobocie szkolne“. Artykuł ten, złożony cenzurze, został natychmiast zatrzymany w całości przez cenzora Łagodowskiego (zastępcę będącego na urlopie stałego cenzora „Biblioteki“ Iwanowskiego); następnie zaś pokreślony od początku do końca przez prezesa komitetu cenzury Emmauskiego. Wobec tego oraz kategorycznego oświadczenia prof. Askenazego (w zupełnej zgodzie z redakcyą Biblioteki), iż w rzeczonym artykule nie mogą być uczynione absolutnie żadne ustępstwa dla cenzury, wydawca i jeden z akcyonaryuszów Biblioteki zwrócili się do naczelnej władzy krajowej z żądaniem przepuszczenia artykułu bez zmian, gdyż w przeciwnym razie ogłoszony będzie za kordonem. Zauważyć należy, że w całkiem identyczny sposób redakcya „Biblioteki“ przed kilkoma miesiącami przeprowadziła artykuł tegoż autora „O uniwersytecie warszawskim“, również w swoim czasie zatrzymany przez cenzurę, a podobnież przeprowadzony na skutek skargi do generał-gubernatora Maksimowicza. W obecnym wypadku za nieobecnością Maksymowicza, bawiącego w Zegrzu, zwrócono się do dyrektora kancelaryi Jaczewskiego, któremu Maksimowicz, wyjeżdżając, powierzył zwierzchni nadzór nad cenzurą i istotnie, po mocnych naleganiach zdołano przeprowadzić artykuł.

Owoż ten akt obowiązkowej samoobrony przeciwko samowoli cenzuralnej ośmielono się tendencyjnie przedstawić jako „konszachty z rządem“. Rzecz nie wymaga żadnych komentarzy.

Dnia 11 lipca odbyło się zebranie u wydawcy Biblioteki warszawskiej, hr. A. Krasińskiego, dla dalszej w y m i a n y m y ś l i w sprawie strajku szkolnego. W zebraniu uczestniczyło około 60 osób ze wszelkich kół społecznych. Należy podnieść z naciskiem, że inicyatorowie całej akcyi niniejszej, dalecy od myśli narzucania społeczeństwu jakichś uchwał, dążyli wyłącznie do możliwie pełnego oświecenia ogółu w tak ważnej i skomplikowanej sprawie. Na zebranie proszonych było 15 najwybitniejszych przedstawicieli związku pracy narodowej, związku unarodowienia szkół i w ogóle przewidywanych stronników dalszego trwania bezrobocia, a to właśnie celem wywołania możliwie wszechstronnej dyskusyi. Otóż prawie wszyscy ci zaproszeni nie stawili się. Przebieg zebrania znany jest z ogłoszonego sprawozdania, które po zamknięciu dyskusyi zredagowane było w obecności jeszcze około 30 uczestników, odczytane na głos i przez nich zaaprobowane. Wyróżnić należy między innemi przemówienie ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, który oświadczył, że nie przemawiając imieniem jakiegobądź stronnictwa, lecz poczuwając się do obowiązku wypowiedzenia szczerze i jasno swojego zdania, solidaryzuje się z poglądem zgromadzenia o szkodliwości bezrobocia i konieczności najprędszego jego zamknięcia. „Jestem zdania — mówił hr. Zamoyski — że kraj, w którym rządzą niepełnoletni, skazanym jest na zagładę. Rozumiem strajk szkolny jedynie tylko jako manifestacyę, ale rozumiem też, że wszelka manifestacya, aby była skuteczną, musi być krótką“. Odczytano też w całości list Henryka Sienkiewicza do gospodarza zebrania. W liście tym Sienkiewicz, wyjaśniając, że skutkiem koniecznego wyjazdu nie może uczestniczyć w zebraniu, oświadcza, że przeczytał artykuł prof. Askenazego o bezrobociu szkolnem, że poglądy w tym artykule wyrażone zawsze podzielał i podziela, że zawsze najmocniej był przeciwny bezrobociu szkolnemu i powrót do szkół bez dalszej odwłoki uważa za konieczny; zarazem, zgodnie z poglądem, wyrażonym w artykule oraz na niniejszem zebraniu, podkreślił konieczność dalszych dążeń wszelkiemi innemi sposobami do zdobycia szkoły narodowej polskiej.

Otóż naradę, mającą taki dosłownie przebieg faktyczny, ośmielono się zohydzić przez najrozmaitsze kłamliwe insynuacye, paczące w zupełności rzeczywistą jej istotę i charakter. Rzecz znowuż żadnych komentarzy nie wymaga.

Na tem na razie się ograniczamy. Należyte oświetlenie dalszych w tym samym gatunku robót denuncyacyjnych, a w szczególności osobliwej uchwały (zamiejskiej) w sprawie strajku szkolnego, pozostawiamy sobie do przyszłego razu.

* * *

Listy z Warszawy.

Warszawa 24 lipca.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

(Nowe wrzenie wśród socyalistów z powodu wykonania wyroku śmierci na Okrzei. Nowy kwiatek cenzury. Deszcze.)

Wśród socyalistów panuje znów wielkie wzburzenie z powodu onegdajszej egzekucyi Okrzei, tembardziej niespodziewanej, ponieważ źródła urzędowe doniosły o przedstawieniu skazańca do łaski ze strony sędziów. Ułaskawienie więc zdawało się nie podlegać wątpliwości. Poruszyło to umysły nawet tych, którzy uchodzili za umiarkowanych, sprzeciwiając się stanowczo wszelkim zbiorowym bezrobociom jako bezcelowym a powiększającym nędzę wśród klas pracujących.

Istotnie, podobna polityka ze strony władzy miejscowej, od której wykonanie wyroku zależało, nie przyczynia się do trwałego uspokojenia umysłów.

Podnieść też należy nowy kwiatek cenzuralny. Oto w przedstawionej onegdaj po raz pierwszy nowej komedyi historycznej Stanisława Kozłowskiego pt. „Komandor“, osnutej na tle pobytu kuglarza, magnetyzera a przedewszystkiem oszusta Cagliostra w Warszawie, co się działo za panowania Stanisława Augusta, król polski występuje na scenie pod pseudonimem: „Kanclerz“. Pomimo to scharakteryzował się do tej roli p. Leszczyński tak świetnie a wiernie według znanego portretu Bacciarellego, że tożsamość osoby nie może ulegać wątpliwości. Również pseudonimami zastąpić musiał autor wszystkie figury historyczne z tej epoki.

Nieprzerwane deszcze, jakie panują od dwóch tygodni, tj. właśnie od chwili rozpoczęcia żniw, zamieniają się coraz bardziej w klęskę dla rolników, tem dotkliwszą ze względu na wyjątkowo w tym roku piękne zapowiedzi urodzajów. *Michał.*

Zjazd Mikołaja z Wilhelmem.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Warszawa 24 lipca.

Obudziliśmy się dziś rano pod niemiłem a nic dobrego niewróżącem spotkaniem się cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem. Spotkanie odbywa się pod osłoną tajemniczych fiordów wśród mglistych wybrzeży finlandzkich. Żadne oko, najbardziej choćby pomysłowego reportera amerykańskiego nie dojrzy, ani ucho nie podsłucha tych rad zbawiennych, jakich udzieli chwiejnemu carowi jego wątpliwej wartości pocieszyciel. Ale z tych rad nic dobrego spłynąć nie może ani na wyczekujących konstytucyi ziemców rosyjskich, ani tem mniej na nas. Nie ulega wątpliwości, że wpływ tego spotkania odbije się ujemnie na wszystkiem, co potrąca o swobodę, reformy w kierunku narodowym itd. Na to można liczyć już dziś na pewno. O tem, co Prusy na tem zarobią, przyszłość dopiero pouczy. W każdym razie skonstatować należy przykre wrażenie tego rendez-vous, jakie ono wywarło na wszystkie umysły.

Zaznaczyć też należy, że do wczoraj źródła urzędowe rosyjskie nie tylko nie przysyłały żadnej wiadomości na ten temat, ale tendencyjnie zaprzeczały wszelkim pogłoskom, zapowiadającym już od dni kilku czterodniową wycieczkę cara na morze Bałtyckie W jakim celu to otaczanie tajemnicą owego spotkania, także tajemniczego? Niewątpliwie w obawie, aby i tam nie przeszkodził sielankowej schadzce jakiś pomysł zbrodniczy, zwłaszcza w czasach, kiedy marynarzom rosyjskim tak mało dowierzać można.

Uderza już, że, jakby na komendę, zmienił wobec nas ton miarodajny pod tym względem organ, mianowicie *Nowoje Wremia*, a sekunduje mu w tem sumiennie policyjno-urzędowy *Warszawskij Dniewnik*. *Michał.*

Konferencya, jaką odbyli car Mikołaj i cesarz Wilhelm odbyła się w cztery oczy; przebieg jej jest i prawdopodobnie pozostanie tajemnicą. Tak telegrafują dziś z Petersburga.

Dopiero więc ze skutków tej konferencyi o jej przebiegu wnioskować będziemy mogli.

Nasze obawy już wyraziliśmy, a podziela je cała prasa polska. *Czas* pisze: Dla nas nadchodzi znowu okres, w którym polityka zagraniczna nie może nam być obojętną. Nie może nam być obojętnem, czy i w jakiej mierze przysługi i usługi cesarza Wilhelma zobowiążą dla niego Rosyę i nie może nam być obojętnem, czy i w jakiej mierze postępować będzie odosobnienie Niemiec? Od początku wojny przestrzegaliśmy, że niebezpieczeństwo tkwi we wzrastającej potędze i sile Niemiec, że tkwi w takiem położeniu Rosyi, któreby jej kazało szukać pomocy u zachodniego sąsiada. Jakkolwiek staraliśmy się wykazać, że nawet ścisła przyjaźń z Rosyą, słabą i skazaną na gojenie ran, nie chroni Niemiec przed niebezpieczeństwem rywalów, których na drodze swojego niesłychanego rozrostu i rozwoju spotykają i pokonywują, to jednak jest to odległa dopiero pociecha, tymczasem zaś wiemy z doświadczenia, jak się na nas, na naszych stosunkach w Królestwie, odbija każdy wpływ Niemiec na Rosyę. Z niemniejszą przeto od całego świata uwagą przychodzi nam śledzić następstwa zjazdu cesarskiego w Borgo.

W podobnym duchu pisze i *Now. Ref.* Dla nas ważniejsza nasuwa się kwestya, a mianowicie, jaki wpływ wywrze zjazd w Borgo na położenie ludności polskiej w zaborze pruskim i rosyjskim, zwłaszcza zaś w rosyjskim, gdzie społeczeństwo polskie tyle nadziei przywiązuje do ewentualnej zmiany ustroju wewnętrznego w Rosyi. — A pod tym względem nie wesoła otwiera się dla nas perspektywa. Każde znaczniejsze zbliżenie się Rosyi do Prus — wydało przykre dla nas następstwa w postaci obostrzonego ucisku w Królestwie.

Rządowi niemieckiemu na niczem może nie zależy tyle, ile na tem, aby Polacy pod rządem rosyjskim żadnej znaczniejszej nie doznali ulgi, aby ich położenie nie różniło się niczem od losu Polaków w Prusach. Przypuszczać można, że i w Borgo Wilhelm II. nie omieszkał zwrócić carowi uwagę na wspólność interesów, wynikającą z wspólnie popełnionej na Polsce zbrodni. Uderza przytem, że na kilka dni przed zjazdem hakatystyczny organ poznański w najwidoczniej inspirowanym artykule przestrzegał Polaków, ażeby się nie spodziewali ulg ze strony Rosyi. Czyżby przestroga ta miała związek ze zjazdem w Borgo?

Dzienniki francuskie i angielskie omawiają w dalszym ciągu zjazd cara z Wilhelmem w Borgo, a czynią to w tonie ostrym i bezwzględnym. W Paryżu i Londynie uważają zjazd za nową intrygę Niemiec, zmierzającą do poróżnienia Rosyi z Francyą, ewentualnie do zmuszenia Francyi, aby pod grozą utraty przyjaźni rosyjskiej odsunęła się znów od Anglii.

Dzienniki angielskie podnoszą wielkie znaczenie zjazdu i przypuszczają, że wywrze on nie mały wpływ na sojusz francusko rosyjski. Niemcy mylą się jednakże, jeśli mniemają, że klucz do sytuacyi politycznej w Europie znajduje się w ich ręku: klucz ten dzierży zawsze jeszcze Anglia. *Daily Graphic* zaznacza, że zjazd będzie miał zgubne następstwa tak dla Europy, jak i dla samej Rosyi. Najostrzej z całej prasy angielskiej omawia zjazd w Borgo londyński *Times*. Dziennik ten pisze, że w zjeździe tym widać tę samą rękę, która wysłała czasu swego głośny telegram do prezydenta Transwaalu Kruegera, a która następnie inscenizowała wizytę w Tangerze. Ręka ta, gdzie tylko może u r z ą d z a k o m e d y e p o l i t y c z n e, aby niepokoić Europę i drażnić zwłaszcza Londyn i Paryż.

Z głosów prasy niemieckiej wynika zaś, że była tu w grze także intryga w innym kierunku, a mianowicie: wywołania w Rosyi mniemania, że ewentualne ustępstwa ze strony samodzierżawia naród rosyjski zawdzięczać będzie: Wilhelmowi II. Z ogromną buffonadą pisze *Vossische Ztg.*: Zjazd Wilhelma II z carem będzie miał historyczne znaczenie dla narodu rosyjskiego, który czeka teraz na czyny ze strony swego władcy. Naród rosyjski będzie wiedział, że to, co teraz uzyska, zawdzięczać będzie wpływom cesarza Wilhelma. Władca Niemiec znalazł dobrą sposobność, aby zaskarbić sobie wdzięczność i uznanie wielkiego narodu rosyjskiego! — Czyż może być coś śmieszniejszego, jak taka chełpliwość.

Z Paryża telegrafują: Witte oświadczył Rouvierowi, iż formalnie upoważniony jest do złożenia zapewnienia, iż zjazd cara z cesarzem niemieckim w niczem nie wpłynie na zmianę stosunków rosyjsko-francuskich. Na uwagę Rouviera, iż zjazd ten monarchów mógł odbyć się w stosowniejszej chwili, oświadczył Witte, iż cara widocznie skłoniły do uczynienia tego kroku bardzo poważne powody.

A propos. Hajdara Midhat, syn sławnego Midhata baszy, opublikował artykuł o dzisiejszem położeniu Turcyi. W wywodzie historycznym, rzecz samą poprzedzającym, przypomina Hajdara Midhat, że gdy sułtan Mamud dał pierwszą inicyatywę do reform, słynny kanclerz austryacki Metternich wezwał sułtana, aby był mniej szczodrym w przeprowadzaniu reform...

Kronika.

Lwów, dnia 26 lipca 1905.

Kalendarzyk.

We czwartek 27 lipca Natalii P. — Gr. kat. Akyly Ap. — Kal. słow. Wszebora.
Wschód słońca 4·34, zachód 7·30.

W piątek 28 lipca Innocentego P. — Gr. kat. Kyryka. — Kal. słow. Swiętomira.
Wschód słońca 4·35, zachód 7·34.

W sobotę 29 lipca Marty P. — Gr. kat. Afrynohena. — Kal. słow. Cierpisławy.
Wschód słońca 4·37, zachód 7·33.

— **Marszałek hr. Badeni** wyjechał do Zakopanego na wystawę i wróci do Lwowa w sobotę.

— **Odznaczenie.** Ojciec św. nadał Michałowi hr. Tyszkiewiczowi wielką wstęgę orderu św. Grzegorza W. O ile nam wiadomo, wysokie to odznaczenie posiada Ferdynand ks. Radziwiłł. Podług ustaw orderu kawalerów tego stopnia może być tylko 30. Między innymi posiadają wstęgę św. Grzegorza: jenerał de Charette oraz posłowie przy Stolicy Apostolskiej: austryacki hr. Seczenyi i b. poseł rosyjski r. t. Gubastow. Kawalerami II klasy, t. j. komandorami z gwiazdą, są Kazimierz hr. Badeni, b. minister austryacki, brat jego marszałek Stanisław hr. Badeni, p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa w poznańskiem; był nim również ś. p. Adam książę Sapieha.

— **Rada szkolna krajowa** w nowym swoim składzie odbyła onegdaj pierwsze posiedzenie. Obrady zagaił namiestnik hr. Potocki, witając w gorących słowach obecnych, a w szczególności tych członków, którzy po raz pierwszy weszli do rady. Następnie podniósł ważne zadania rady szkolnej krajowej, które nie ograniczają się do nadzoru nad nauczaniem młodzieży, lecz także zobowiązują tę najwyższą w kraju władzę szkolną do czuwania nad wychowaniem tej młodzieży, nad kształceniem jej charakteru i chronieniem jej od wszelkich szkodliwych wpływów, a przedewszystkiem od waśni społecznych i narodowościowych.

Następnie dokonała Rada rozdziału członków do poszczególnych sekcyj. W skład I sekcyi (sprawy szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich) weszli, oprócz dotyczących referentów administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: dr. Wereszczyński, ks. Lenkiewicz, Sołtysik, Barwiński. Do sekcyi II (sprawy szkół średnich) weszli, oprócz odnośnego referenta administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: hr. Piniński, ks. Biliński, dr. Morawski, dr. Studziński, dr. Sternbach, dr. Jordan. Do sekcyi III (sprawy szkół handlowych i przemysłowych) weszli, oprócz odnośnego referenta administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: ks. arcybiskup Teodorowicz, dr. Sawicki, Fiedler, Pawłowski.

Namiestnik wyznaczył na zastępcę swego i wiceprezydenta rady szkolnej krajowej w sekcyi I radcę dworu dra Ignacego Dembowskiego; w sekcyi II JE. hr. Leona Pinińskiego; w sekcyi III ks. arcyb. Teodorowicza.

Kronika lwowska.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 27 bm. o 6 wieczorem.

÷ **Wielki hotel ruski we Lwowie** buduje się na rogu ulic Sykstuskiej i Kościuszki. Będzie to gmach 3-piętrowy, o 2 frontach. Znajdą w nim pomieszczenie, prócz mieszkań dla przyjezdnych: restauracya, kawiarnia; służba hotelowa będzie złożona z Rusinów. Hotel buduje tow. „Narodna hostynnycia“, na którego czele stoją pp. Bazyli Nahirny i W. Czuma. Towarzystwo zawarło tymi dniami umowę i ją zadatkowało. Tow. „Nar. host.“ według statutów obejmuje cały kraj i ma na celu na własny rachunek nabywanie albo wynajmowanie i prowadzenie we własnym zarządzie: hoteli, domów zajezdnych, uzdrowisk, dalej restauracyj, kawiarń, piwiarń, winiarń i gospod ludowych; wynajmowanie i wykupywanie prawa propinacyi; wynajmowanie prawa poboru podatków i opłat konsumcyjnych i t. d. Nar. host. nie posiada jeszcze wszystkich kapitałów, potrzebnych na budowę „narodnego hotelu“ i dlatego zwraca się do ogółu ruskiego z wezwaniem do przystępowania do towarzystwa i zbierania składek.

÷ **Strajk robotników budowlanych.** Na wczorajszem zgromadzeniu robotników strajkujących postanowiono strajkować w dalszym ciągu. Pojawiały się już jednak liczne głosy za powrotem do pracy, stąd obrady były bardzo burzliwe. Po zgromadzeniu udano się w pochodzie pod kolumnę Mickiewicza, gdzie przemawiał p. Hausner. Spokoju nie zakłócono.

Komisya ugodowa, wydelegowana z łona pracodawców, złożyła mandaty wskutek pogróżek, przeciw niej zwróconych ze strony robotników.

P. Semen Wityk, jeden z agitatorów socyalno-demokratycznych i przywódców strajkowych, został przez dyrekcyę policyi ukarany w drodze administracyjnej aresztem siedmiodniowym za wygłoszenie w dniu 9 bm. przed teatrem mowy na nie dozwolonem przez policyę zgromadzeniu, mowy „podburzającej i występującej przeciw władzy“.

Nie tylko na wczorajszem zgromadzeniu strajkujących pojawiły się głosy za powrotem do pracy, lecz i z innych stron doszoną, że liczba chętnych do pracy na obecnie proponowanych warunkach wzrasta z dniem każdym. I tak do pracodawców zgłaszają się robotnicy, żądając rozpoczęcia robót pod osłoną policyi. Na inspekcyi policyi zapowiedział wczoraj jeden robotnik, że zmuszony nędzą podejmie robotę, a jeśliby go chciano sterrozywać, obroni się nożem. Nędza bowiem wśród strajkujących wzrasta coraz bardziej, tak że wielu z pomiędzy nich chodzi po domach, prosząc o jałmużnę.

÷ **Strajk rzeźników żydowskich.** We Lwowie rozpoczął się wczoraj strajk rzeźników żydowskich, którzy postanowili tak długo nie handlować mięsem, aż hurtownicy nie zniżą znacznie ceny. Cena mianowicie mięsa „koszernego“, które dostawiają tylko niektórzy hurtownicy lwowscy, doszła do takiej wysokości, iż rzeźnicy sprzedający mięso musieliby ustanowić takie ceny za kilogram, że publiczność przestałaby u nich kupować. Hurtownicy zaś tłomaczą, że cena wołów poszła bardzo znacznie w górę, wobec czego oni nie mogą swoich cen zniżyć. Cen tych zresztą oni nie ustanawiają, lecz kurs na targach austryackich. Nie mogąc się też zgodzić na zniżenie cen, przestali bić woły na „koszerne“ mięso, na czem najgorzej wyszedł kahał, tracąc należne od każdego zabitego woła 7 k. 20 gr. na fundusz szkolny, co dziennie robiło około 300 kor.

÷ **Upadek.** Wczoraj popołudniu wypadł z okna na I piętrze domu pod l. 13 ul. Chorążczyzny 7-letni Żdziś Nowicki na bruk podwórza. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe, skonstatowawszy pęknięcie czaszki i złamanie lewej ręki.

Kronika krajowa.

Na wiecu ruskim w Przemyślu uchwalono szereg rezolucyj, domagających się między innemi: utworzenia ruskiej sekcyi rady szkolnej kraj., utrakwizacyi wszechnicy lwowskiej, zanim powstanie we Lwowie uniwersytet ruski; zakładania ruskich seminaryów naucz. i szkół realnych; zmiany ustawy z r. 1867 w d u c h u c e n t r a l i s t y c z n y m, t. j. aby o zakładaniu szkół średnich w Galicyi decydował W i e d e ń, a nie Sejm krajowy; zaprowadzenia w rolniczych i przemysłowych szkołach Galicyi wschodniej r u s k i e g o języka wykładowego, a we w s z y s t k i c h szkołach tej części kraju z ruskim językiem wykładowym zaprowadzenia r u s k i e g o j ę z y k a u r z ę d o w e g o. Wiec protestował przeciw ustawie o biurach pośrednictwa pracy i o posiadłościach rentowych; domagał się: p r z y m u s o w e j p a r c e l a c y i p o l s k i c h obszarów dworskich w Galicyi wschodniej; dalej założenia w ziemi przemyskiej syndykatu rolniczego; bezpośredniego, powszechnego, tajnego i równego prawa głosowania i naturalnie zniesienia kuryj wyborczych; podziału Galicyi na ruską i polską, a w końcu wezwano posłów: Czaykowskiego i Tyszkowskiego do złożenia mandatów. Tu nadmienić jeszcze należy, że w wiecu uczestniczyli znani ruscy agitatorzy-radykali, a 90 procent obecnych stanowili.... analfabeci.

Curiosum. W nr. 14 *Rolnika* czytamy „Rozporządzenie ministerstwa kolejowego, udzielające zniżek kosztów przewozowych dla nasion i sadzonek, z ważnością od 1 stycznia do 30 czerwca br. zakomunikowało ministerstwo spraw wewnętrznych namiestnictwu dopiero reskryptem z dnia 3 maja 1905, l. 19.422, a namiestnictwo galicyjskiemu towarzystwu gospodarskiemu dopiero dnia 5 lipca b. r. do liczby 6.822, a więc po terminie, do którego ulgi przyznano. Czy to żarty?“

Z Iwonicza nam piszą: Tydzień deszczu, chłodu i apatyi przerwał koncert S. Aubera, wiolonczelisty (znanego i we Lwowie z występów w filharmonii); koncert ten odbył się w sobotę 22 bm. Doborowy program i znakomite wykonanie wszystkich utworów oklaskiwała gorąco licznie zebrana publiczność, wśród której zauważyliśmy właścicielkę zakładu Emmę hr. Załuską, dyrektora i lekarzy zakładu, oraz „śmietankę“ obecnego sezonu. Znakomitemu wiolonczeliście akompaniowała na fortepianie bardzo subtelnie p. M. Auberowa. Do uświetnienia wieczoru przyczyniła się też p. H. Lipińska odśpiewaniem kilku pieśni.

W tym tygodniu usłyszymy Michałowskiego, niezrównanego wykonawcę Chopina.

Byłoby tutaj bardzo przyjemnie, gdyby nie deszcz, który wprost niemiłosiernie nam dokucza. Toteż zamiast korzystać z przechadzek po lasach, które zewsząd otaczają Iwonicz, gromadzą się kuracyusze w sali konwersacyjnej i na deptaku i z utęsknieniem wyczekują słońca i trwałej pogody. *(ms.)*

Straszny wypadek. W poniedziałek rano karbowy dworski w Płaszowie upadł z naładowanego wysoko zbożem wozu chłopskiego i nabił się plecami na luśnię tak, iż ostro zakończone drzewo przebiło go na wylot. Śmierć nastąpiła natychmiast

Kronika powszechna.

§ **Upełnoletnienie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.** W dniu 17 sierpnia, zatem w wigilię 75 rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa, ukończy najstarszy syn arcyksięcia Ottona i arcyksiężnej Maryi Józefy, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, 18 lat. Z tego powodu zostanie on przez cesarza w Ischlu uznanym za pełnoletniego. Otrzyma on własny dwór i apanaże. Młodociany arcyksiążę, który w tym roku złożył egzamin dojrzałości, urodził się 17 sierpnia 1887 w Persenburgu. Obecnie jest podporucznikiem w pułku ułanów im. arcyks. Ottona nr. 1.

§ **Prawosławna cerkiew** w Bośnii i Hercogowinie otrzyma niebawem własną organizacyę na wzór tej, jaką mają: patryarchat serbski w Karłowicach, rumuńska cerkiew na Węgrzech i grecko-oryentalna na Bukowinie. Pomimo okupacyi Bośnii i Hercogowiny przez Austryę, podlega tamtejsza cerkiew dotychczas ekumenicznemu patryarchatowi w Konstantynopolu i nie ma własnego statutu. Po długoletnich rokowaniach został nareszcie ten statut ułożony i zatwierdzony przez patryarchę ekumenicznego, a obecnie oczekuje jeszcze tylko sankcyi cesarskiej. Organizacya cerkwi bośniackiej będzie autonomiczną. Najniższą jednostką autonomiczną będzie gmina cerkiewna i szkolna, ponad nią będzie eparchia, ponad eparchiami biskupstwa, których będzie cztery, a ponad biskupstwami jeden centralny organ. Na każdym z tych czterech stopni współdziałać będą z władzą duchowną przedstawiciele ludności, wyszli przeważnie z wyboru i ważniejsze sprawy cerkiewne załatwiane będą na ich plenarnych zgromadzeniach. Koszta administracyi cerkiewnej pokrywane będą dodatkami do podatków, których wysokość zatwierdzać będzie rząd krajowy. Rząd ten może też unieważnić każde zarządzenie władzy cerkiewnej, sprzeciwiające się ustawom krajowym. Nowy ten statut przyczyni się znacznie do skonsolidowania żywiołu serbskiego w Bośnii i Hercegowinie.

§ **Zamachy w Rosyi.** W Tyflisie rzucono bombę na policmajstra Kowalewa, który został ciężko raniony. Sprawcę schwytano. Jest nim Czerkies, należący do komitetu rewolucyjnego.

§ **Witte w Paryżu** ujął sobie Francuzów wielką swą skromnością. Najwybitniejszy w porze obecnej rosyjski mąż stanu wymówił się od wszelkich honorów. Do pałacu Elizejskiego udał się piechotą i został przez prezydenta Loubeta przyjęty bez żadnego ceremoniału. Rozmowa prezydenta republiki z rosyjskim pełnomocnikiem pokoju trwała 70 minut i była nadzwyczaj serdeczna. Loubet przyjął Wittego w swym prywatnym gabinecie.

§ **W sprawie rzekomego zamachu na Pobiedonoscewa** w Petersburgu piszą do *Czasu*: Okazuje się, iż zamach na życie Pobiedonoscewa był tylko mistyfikacyą tajnej policyi. Na dworcu carsko sielskim, w chwili nadejścia pociągu, uwagę „syszczika“, tj. ajenta tajnej policyi, zwrócił mężczyzna przyzwoicie ubrany, który z wyraźnym niepokojem szukał kogoś wśród przyjezdnych. Ajentowi wydało się, iż on tam szukać może jedynie prokuratora synodu. Zaaresztował go wtedy. Nieznajomy, nie wiedząc, o co chodzi, jął się bronić. Rzuciła się policya. Powstało wielkie zamieszanie. Wkrótce atoli rzecz się wyjaśniła. Rzekomy skrytobójca miał w kieszeni tylko chustkę do nosa i portmonetkę.

§ **Krezusowski dar.** Znany miliarder amerykański, Rockefeller, zwany „królem stalowym“, złożył w ministerstwie oświaty w Waszyngtonie 50 milionów koron, przeznaczając tę olbrzymią sumę na szerzenie oświaty ludowej.

Zmarli.

Jakób Simonowicz, tajny radca, emer. prezydent sądu kraj. wyższego we Lwowie, prezydent sądu krajowego wyższego dla spraw dochodów skarbowych, członek najwyższego trybunału państwa, właściciel wielkiego krzyża orderu Fr. Józefa, komandor tego samego orderu z gwiazdą i kawaler orderu cesarza Leopolda, umarł dnia 24 bm. w Czerniowcach. Śp. Simonowicz urodził się w Czerniowcach 28 grudnia 1827, gdzie też ukończył szkoły średnie. Nauki prawa pobierał na uniwersytecie lwowskim, poczem rozpoczął służbę publiczną w lwowskim magistracie. Do sądu wstąpił w r. 1852 a przechodząc kolejno poszczególne szczeble hierarchii urzędowej, powołany został 1887 na stanowisko naczelnika wschodnio-galicyjskiego i bukowińskiego sądownictwa. W stan stałego spoczynku przeszedł śp. Simonowicz w r. 1895, po ukończeniu niemal 43-letniej, chlubnej służby. Na każdem ze stanowisk, które śp. Simonowicz w kolei czasu piastował, był prawdziwą ozdobą stanu sędziowskiego, a z powodu niezawisłości swego charakteru, niezwykłej prawości i gorącej miłości kraju cieszył się ogólnym szacunkiem. Sp. Simonowicz należał w swoim czasie do rzędu najpoważnieszych kryminalistów w Austryi i w tym względzie imię jego było głośnem tak wśród teoretyków prawa karnego, jak i wśród prawników, oddających się zawodom praktycznym. W r. 1873 występował śp. Simonowicz w sejmie jako reprezentant rządu podczas narad nad projektem ustawy krajowej o założeniu ksiąg gruntowych i dzięki swej znakomitej znajomości prawa i stosunków faktycznych położył przy skodyfikowaniu tej ustawy wielkie zasługi. Jako przełożony zdobył sobie śp. Simonowicz w całości serca podwładnych, stanowiąc zarazem dla nich ideał sędziego. Nie dziw też, że wiadomość o jego zgonie wywołała w sferach sądowych lwowskiego okręgu wyższo-sądowego żal niekłamany. Na pogrzeb śp. Simonowicza wyjechali ze Lwowa do Czerniowiec prezydent sądu krajowego wyższego dr. Tchorznicki w towarzystwie starszego radcy Misińskiego.

Aniela z br. Lewartowskich Maxowa, żona prezesa izby adwokatów, właścicielka dóbr, umarła w Reichenhall, przeżywszy lat 60. Zwłoki przewiezione będą do Lwowa i tu odbędzie się dnia 28 bm. o 4 popoł. pogrzeb z dworca kolejowego na cmentarz łyczakowski.

Z całego świata.

Wiedeń 26 lipca. Koło stacyi Bicske na linii Budapeszt-Wiedeń wagon towarowy, wiozący trumnę ze zwłokami śp. Müllera, austro-węg. ajenta cywilnego z Salonik do Wiednia, stanął w płomieniach. Zwłoki jednak pozostały nietknięte i rano przybyły do Wiednia.

Kijów 26 lipca. Według dzienników tutejszych jen. Dragomirow jest umierający.

Belgrad 26 lipca. Wybuchł strajk robotników centralnego zakładu dla elektrycznego oświetlenia miasta. Wczoraj wieczorem panowały na ulicach ciemności. Robotnicy żądają podwyższenia płacy za pracę w nocy.

Centrala elektryczna, przed którą strajkujący rozłożyli swoje nocne legowiska, strzeżona jest przez straż strajkową. Policya usiłuje utrzymać spokój. Miasto spokojne.

New Orleans 26 lipca. Od chwili pojawienia się żółtej gorączki było 50 wypadków tej choroby, z których 8 skończyło się śmiercią. Obecnie jest jeszcze 50 osób w kuracyi lekarskiej.

Nowy Orleans 26 lipca. Oficyalnie ogłaszają, że od d. 13 bm. 154 osób zachorowało na żółtą febrę, a zmarło 34.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 25 lipca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +22·1, Tarnopol —·—. Lwów +17·9. Skole +—·— Przemyśl —·— Jarosław +18·7. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +—·— Kraków +17·4. Praga +17·8 Wiedeń +17·4. Semmering +14·4 Budapeszt +19·7. Ischl +14·7 Riva +20·8, Tryest +21·7 Celsyusza

Chorzy monarchowie.

Na drzwiach tabliczka:

Wilhelm I. R., doktor wszech nauk lekarsko-politycznych. Specyalista w chorobach konstytucyjnych. Na żądanie odwiedza pacyentów i w domu. Wystarczy zawiadomienie kartką korespondencyjną.

Służący melduje: Sułtan Marokka.

Sułtan Marokka: Proszę pana o pomoc lekarską. Nie mogę się utrzymać na nogach. Gdy zrobię krok jeden, popadam w omdlałość, stan ten jest wprost nie do zniesienia.

Doktor: Pan robi wogóle wrażenie ogromnie zmizerowanego. Tu są jakieś nieporządki z dyetą. Jaką kuchnię pan prowadzi?

Sułtan: Francuską.

Doktor: To musi ustać. Od dziś będzie się pan żywił silnym, domowym niemieckim pokarmem. Czy pan radził się już innych lekarzy?

Sułtan: Tak — i obawiam się, że oni będą mieli żal do mnie z tego powodu.

Doktor: Nic nie szkodzi; dla pozorów zwołamy konsylium i tych panów uspokoimy. Proszę więc sobie zapamiętać: niemiecka kuchnia! Rachunek za honoraryum otrzyma pan we właściwym czasie.

Sułtan odchodzi.

Służący melduje: Król Oskar szwedzki.

Doktor: Ach, drogi przyjacielu — jakż ty wyglądasz. Całkiem złamany.

Król Oskar: Istotnie, dobrze powiedziałeś: złamany. Złamany na połowę. To, co przed sobą widzisz, jest tylko ułamkiem monarchy, jest 0·5 króla.

Doktor: A jak się to właściwie stało?

Król Oskar: Poślizgnąłem się w górach norweskich; no — spadłem w dół i połowa poprostu mi odpadła.

Doktor: I już się nie zrośnie... Byłoby więc chyba najlepiej zdecydować się żyć z jedną tylko połówką. A żeby pana nie żenowało pokazywanie się ludziom jako kaleka, to niech pan udaje zadowolenie, że trzeba tylko jedną połowę wlec za sobą i niech pan sobie wogóle nic ze swego przepołowienia nie robi. *Détester la canaille!*... Rachunek mój przeszlę potem, nie będzie duży, bo od nikogo więcej nie żądam, niżeli on sam ma.

Król Oskar odchodzi.

Służący melduje: Car Mikołaj.

Doktor (do siebie): Oj! To ciężki wypadek!

Car Mikołaj. Jak mnie pan tu widzi — jestem chory od góry do dołu, zewnątrz i wewnątrz, z przodu i z tyłu; jeśli mi pan nie pomoże, nie wiem istotnie...

Doktor: Tak, pan wygląda nawet bardzo źle, podupadł pan widocznie. Czy pan ma żółtę febrę?

Car Mikołaj: Od dwóch prawie lat.

Doktor: I rozmaite historye, z któremi właściwie należałoby pójść do porządnego internisty?

Car Mikołaj (głęboko wzdychając): Oj tak! Wszelkiego rodzaju szpetne historye wewnętrzne.

Doktor: Prócz tego — jak uważam — cierpi pan na silne zaburzenia mózgowe. Wydaje pan ze siebie jakieś głosy nie artykułowane. No niech pan wymówi słowo: „konstytucya".

Car Mikołaj: Kon... kon... sty... tu... tu.... Ach nie! Nie przejdzie mi przez gardło.

Doktor (kiwając poważnie głową): Bo też to ciężkie, oj ciężkie słowo! Bardzo trudno je wymówić. Ale ja panu napiszę receptę. (Pisze.)

Car Mikołaj (czyta): *„Sic regis voluntas suprema lex..."* Czy pan chce ze mnie drwić? Przecież ja według tej recepty żyję od mego urodzenia. I oto mam rezultaty.

Doktor (namyślając się): W takim razie i *„sic volo sic iubeo"* nic nie pomoże. (Na stronie.) A pozatem żadnych recept nie znam. (Głośno.) Niech no pan pozwoli. Zbadamy jeszcze serce... słabe serce!... A puls... całkiem nie wyraźny!... Oczy... krótkowidztwo w najwyższym stopniu!... Skłonność do melancholii... O! a cóż to za niezwykła sznurówka? Pancerz żelazny?... No to oczywiście, że pan nie może oddychać... I trawić pan dobrze nie może. Rada ciężka!...

Car Mikołaj: Jeśli pan — wielki specyalista od monarchów — mi nie pomoże...

Doktor: Zaraz, zaraz... Najpierw potrzebaby się zbyć bolączki polskiej... Pomogę panu i połowę gotów jestem zabrać. Drugą połowę potem już łatwo zabsorbuje pański organizm. Dam panu jeszcze kucharzy niemieckich i niemieckich instruktorów... Konstytucya fraszką — i u mnie jest, ale ją lekko trawię... Wystarczą pigułki żelazne. Zresztą zobaczę jeszcze, co dla pana będzie można zrobić... Słuchaj pan tylko mnie... Rachunek zapłaci pan w monecie polskiej.

Car odchodzi z opuszczoną głową.

Doktor (do służącego): Czy jest tam kto jeszcze?

Służący: Tylko kilka listownych zgłoszeń. Sułtan turecki prosi pana konsylarza do siebie. Doznał nagle silnego nerwowego wstrząśnienia. Król Piotr zapytuje, co ma robić na swoje „mordercze" bole głowy. Król Alfons doznał w Paryżu lekkiego ataku i radby się dał zbadać, aby uniknąć recydywy.

Doktor (z dumą): Praktyka przechodzi zwolna moje siły. No ale cóż zrobić? Sława zobowiązuje. (Ubiera kapelusz i bierze laskę, udając się do urzędu telegraficznego celem wydania telegraficznych ordynacyj.)

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj rano popełnił samobójstwo artysta-malarz, Józef Boździech, rodem z Warszawy, liczący 30 lat. Cierpiał na manię prześladowczą. Wyskoczył z okna II piętra. Śmierć nastąpiła natychmiast.

— Wczoraj rano strażnik wydobył z Wisły ciało górala 60-letniego. Miał on na szyi wielką ranę. Pieniędzy przy nim nie znaleziono, tylko bilet kolejowy Chabówka-Kraków z daty poniedziałkowej. Prawdopodobnie zachodzi tu morderstwo i rabunek. Prokuratorya zarządziła śledztwo.

Sekcya zwłok górala wydobytego wczoraj z Wisły powyżej mostu kolejowego wykazała, że rana na szyi nie była zadana przez mordercę, lecz pochodzi od ostrego okucia na końcu wiosła, którem strażnik natrafił na topielca i go wydobył. Prawdopodobnie więc zachodzi nieszczęśliwy wypadek.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Strajk szewców nareszcie zakończył się ugodą; obie strony poczyniły ustępstwa.

— Onegdaj wieczorem o g. 6 na ul. Muranowskiej młody chłopiec, żyd, strzelił do starszego dozorcy policyjnego Korolewa, kula jednak nie przebiła płaszcza gumowego, który Korolew miał na sobie. Żydek uciekł.

— Onegdaj po południu nieznany człowiek strzelił do policyanta fabrycznego Prokopczyka. Jedna kula przebiła czaszkę, druga trafiła Prokopczyka w bok. Prokopczyk wkrótce zmarł. Sprawcy nie ujęto.

Z WILNA.

— Aresztowano tu pewnego młodego człowieka. W jego mieszkaniu znaleziono 22.000 broszur rewolucyjnych i skład broni.

— W Mińsku skończyły się nareszcie zaburzenia, wywołane przez żydów. Ogółem aresztowano 200 ekscedentów, między którymi znalazł się tylko jeden chrześcijanin. Wszyscy zaś są żydami. Zwolna powracają stosunki normalne.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Floryan Stablewski, wydał z powodu panującej niepogody, będącej prawdziwą klęską podczas żniw, następujące orędzie: „Wobec trwającej niepogody, a stąd obawy o niepomyślne żniwo, rozporządzam, aby dla ubłagania miłosierdzia Bożego kapłani aż do zmiany we wszystkich mszach św. dodawali stosowną modlitwę, po ostatniej zaś mszy św. każdego dnia odśpiewali lub odmówili z ludem pieśń: „Przed oczy Twoje Panie". Prócz tego udzielam ks. proboszczom prawa pozwalania według potrzeby na żniwowanie w niedzielę i święta po nabożeństwie".

Seminarya na Śląsku.

W sprawie równoległych klas słowiańskich nauczycielskich na Śląsku bawił w Wiedniu dnia 14 bm., jak się dowiaduje *N. fr. Presse*, członek rządu krajowego Ślązka, radca dworu Marenzeller i odbył dłuższą konferencyę z ministrem oświaty drem Hartlem. Jak słychać w kołach dobrze poinformowanych mają być paralelki czeskie w Opawie przeniesione do miasta ze słowiańską ludnością i tam zamienione na samoistne seminarya czeskie. Miejscowością tą ma być Polska Ostrawa. Co się tyczy klas równoległych polskich w Cieszynie nie zapadła jeszcze decyzya.

Telegramy i telefonemata.

Zjazd cara z cesarzem niemieckim

Petersburg 26 lipca. Półurzędowe pisma starają się uspokoić opinię i zapewniają, że zjazd cara z cesarzem niemieckim ani nie zachwieje sojuszem francusko-rosyjskim, ani nie będzie miał żadnego wpływu na rozwój zewnętrznych spraw w Rosyi.

Zapewnienia te jednak nie znajdują wiary. *Syn Otieczestwa* przestrzega rząd, aby nie stosował niemieckich metod w polityce wewnętrznej i aby nie szukał zbliżenia się do Niemiec.

Petersburg 26 lipca. Car po powrocie ze zjazdu odbył konferencyę z ministrem spraw zagranicznych hr. Lamsdorfem i ministrem wojny Rüdigerem.

Wyjazd cara do Moskwy zostanie odwołany.

Paryż 26 lipca. Objawia się tu coraz większe zdenerwowanie z powodu zjazdu cara z cesarzem niemieckim. *Aurore* wywodzi, że oświadczenie, dane przez Wittego Rouvierowi (podaliśmy na stronie drugiej w artykule Zjazd Mikołaja z Wilhelmem. Przyp. Red.), jest niewystarczającem. Francya musi dać Rosyi do poznania, że zjazd jej władcy z cesarzem niemieckim obudził nieufność i podejrzenie.

Paryż 26 lipca. (Tel. wł.) Petersburski korespondent *Matin* podaje na podstawie opowiadań naocznego świadka o spotkaniu cesarza Wilhelma z carem następujące jeszcze szczegóły:

W niedzielę o godz. 8 wieczór zawinęła „Gwiazda Polarna" koło Björko. Umowione było, że o tej samej godzinie przybędzie yacht „Hohenzollern". Nadeszła jednak 10 godzina, a jeszcze straże na masztach nie widziały okrętu niemieckiego. Wobec tego zasiadł car do obiadu. Gdy podawano deser, wszedł do sali oficer służbowy z wiadomością, że zobaczono zbliżający się okręt niemiecki. Wnet też usłyszano dźwięki rosyjskiego narodowego hymnu, granego przez wojskową muzykę na niemieckim okręcie.

Niebawem zjawił się cesarz Wilhelm, witany okrzykami Hurra i strzałami armatnimi. Cesarz niemiecki usprawiedliwił swe spóźnienie. Nie siadano już do obiadu, lecz bezzwłocznie począł cesarz zwiedzać rosyjski okręt, poczem o g. 11 wraz z carem i jego bratem W. ks. Michałem udał się łodzią na pokład „Hohenzollerna", gdzie dano wieczerzę.

Następnego dnia o 8 rano przybył cesarz Wilhelm do cara i w ogromnej sali „Gwiazdy Polarnej" podano śniadanie, do którego zasiedli obaj monarchowie z W. księciem. Reszta świty śniadała na pokładzie. Śniadanie trwało dwie godziny.

Następnie o 2 popołudniu odbyło się drugie śniadanie, które było bardzo ożywione. Monarchowie pili nawzajem swe zdrowie i kazali sobie sporządzić listę obu świt; osoby należące do świt otrzymają wysokie ordery.

O g. 5 wrócił cesarz Wilhelm na pokład „Hohenzollerna". „Gwiazda Polarna" podniosła kotwice i car odpłynął do Peterhofu.

Parlament angielski.

Londyn 26 lipca. Izba posłów wśród wielkiego rozdrażnienia członków, rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad budżetem Irlandyi. Liberał Churchill wniósł odroczenie Izby. Kilku deputowanych z partyi rządowej drwiło z Churchilla z powodu jego jąkania się. Na ławach liberałów objawiło się wielkie oburzenie. Słyszano głosy: „Wstydźcie się!" „Za drzwi hultaje!"

Prezydent przywrócił spokój, poczem kontynuowano dyskusyę.

Izba obradowała do 3 nad ranem i przyjęła budżet Irlandyi. Wniosek o skreślenie z budżetu pewnych sum na znak protestu przeciw systemowi administracyi w Irlandyi odrzucono 260 głosami przeciw 200.

Opozycya przyjęła rezultat głosowania ironicznymi oklaskami.

Szwecya i Norwegia.

Sztokholm 26 lipca. Osobna komisya dla sprawy unii uchwaliła zaproponować parlamentowi, aby tylko wówczas wdał się w rokowania z Norwegią w sprawie rozwiązania unii, jeśli nowo wybrany storthing oświadczy się za zniesieniem unii. Komisya ustanowiła niektóre warunki i zaproponowała zaciągnięcie stumilionowej pożyczki na „ewentualne cele".

Sztokholm 26 lipca. Gabinet podał się do dymisyi.

Sztokholm 26 lipca. Słychać, że Norwegia zgadza się na głosowanie ludowe w sprawie zerwania unii, natomiast nie zgadza się na nowe wybory do storthingu. Głosowanie ludowe może się odbyć w przeciągu 14 dni.

Reformy w Chinach.

Tientsin 26 lipca. Cesarskim edyktem z d. 21 lipca zniesiono w armii łuki, przestarzałą broń i przestarzałe uniformy. Wszystkie wojska zostaną na sposób nowożytny uzbrojone i umundurowane. Reformy te zostały zaprowadzone pod wpływem japońskim.

Kongres prasy.

Leodjum (Liége) 26 lipca. Wczoraj otwarto uroczyście międzynarodowy kongres prasy.

Leodyun 26 lipca. Przy dokonanem wczoraj otwarciu X kongresu prasy wygłosił prezydent W. Singer mowę, w której podniósł, że uważa to sobie za wielki zaszczyt, iż może poraz dziesiąty z rzędu witać reprezentantów prasy całego świata, zjednoczonych w bratnim związku. Tym razem kongres dzięki inicyatywie Goemmareta de Kayser i Heinzmana-Savino, odbywa się w ognisku żyznych idei na ziemi belgijskiej, której słusznie należy się cześć i podziw. Naszą rzeczą — mówił Singer — jest dalsze postępowanie na drodze, na której tyle udało się już osiągnąć zdobyczy dzięki zgodzie i jedności. Zamilkł sceptycyzm, zamilkło niedowierzanie. Uprawiamy altruizm; tworzymy czujny związek, strzegąc dziennikarstwo przed bujaniem w obłokach mrzonek, bo ono musi przynieść rozczarowania, zarazem zaś przeciwko niegodnemu wyzyskiwaniu sił przez zbyt wygórowaną praktyczność, żądną zysku nad miarę, za każdą cenę. Nasi członkowie wiedzą, iż tworzymy związek, który szanuje granice możności i pragnie wywalczyć słuszne prawa talentom, przez unormowanie ich stosunku do twardych wymagań, jakie przynosi z sobą przeobrażenie prasy nowożytnej, coraz bardziej rosnący zakres służby telegraficznej i telefonicznej. Statuta zmuszają nas do poprzestania na sprawach zawodowych. Ale czyż to nie dość wzniosłe cele: tępić zło uciskające, lub ugniatające prasę; doprowadzić do niej światło i powietrze, by wszędzie swobodnie, a godnie pełniła swe obowiązki; rozprószone siły gromadzić dokoła wspólnych haseł; dążyć do oswobodzenia talentu od walki o kęs chleba; wśród nas samych krzewić poczucie dobra i szlachetności; najmniejszym nawet z pośród nas dodać otuchy przeświadczeniem o przynależności do wielkiej światowej organizacyi. Im swobodniejszą będzie prasa, tem skuteczniej spełniać będzie swe zadania, tem spokojniej i godniej oceniać będzie mogła ludzi i wypadki, aż dojdzie do tej idealnej wyżyny, na której w zupełności poświęcić się zdoła najwyższym celom. — Nakoniec, wspomniawszy o 75-letnim jubileuszu niepodległości Belgii, złożył jej życzenia imieniem prasy całego świata, a podziękowawszy belgijskiemu prezydentowi ministrów i wszystkim dostojnikom za udział w otwarciu kongresu, zakończył okrzykiem na cześć Leodyum, Belgii i króla Leopolda.

Z ziem polskich.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Sosnowiec 26 lipca. W trzech fabrykach zawieszono pracę. Robotnicy tych fabryk zmusili następnie robotników kopalń „Chlor" i „Mortimer" do wstrzymania pracy. Liczba strajkujących wynosi 8000.

Z Rosyi.

(Tel. Gaz. Nar.)

Władykaukaz 26 lipca. Na kolei władykaukaskiej wybuchł strajk ogólny. Komunikacya przerwana.

Berlin 26 lipca. (Tel. własny.) Donoszą tu o buncie marynarzy w Libawie, że władze odkomenderowały dla poskromienia buntowników piechotę z twierdzy. Kazano jej dwa razy dać ognia i celować w pierś. Po dwu jednak salwach żaden marynarz nie padł. Wszyscy żołnierze bowiem strzelali w powietrze. W obec tego władze kazały natychmiast odwołać piechotę, aby cała afera nie przybrała niekorzystnego zwrotu. Musiano w drodze pokojowej wezwać marynarzy do posłuszeństwa.

Konstytucya (?)

Petersburg 26 lipca. (Tel. wł.) W **dniu urodzin następcy tronu** t. j. **18 sierpnia ogłoszony będzie w Moskwie manifest cara** o **konstytucyi.**

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Paryż 26 lipca. Witte odbył wczoraj jeszcze jedną konferencyę z Rouvierem.

W kołach politycznych sądzą, że Witte na konferencyach z Loubetem i Rouvierem dokładnie określił ustępstwa, jakie Rosya zamierza uczynić Japonii. Pewną jest także rzeczą, że Witte omówił dokładnie warunki zasadnicze nowego przymierza rosyjsko francuskiego a w końcu, że rozpoczął w tym kierunku pierwsze kroki. Francya z konieczności ma przyjąć na siebie rolę finansowego pomocnika.

Dziś odjeżdża Witte do Ameryki.

Nowy Jork 26 lipca. W Portsmuth rozpoczęto przygotowania na przyjęcie delegatów pokojowych. Koszta pobytu pełnomocników rosyjsko-japońskich poniesie miasto, natomiast koszta urządzenia kwater przyjął na siebie rząd związkowy. Przybycia rosyjskich i japońskich pełnomocników na pokładzie statków „Delfin" i „Meyflower" oczekują tu na 5 sierpnia.

Nowy Jork 26 lipca. Japoński pełnomocnik pokojowy Komura przybył wczoraj w południe do Jersey City i niebawem odjechał do Nowego Jorku.

Nowy Jork 26 lipca. Członek japońskiej komisyi pokojowej Sato oświadczył wobec pewnego dziennikarza w imieniu bar. Komury, co następuje: Sądzę, że rokowania skończą się pomyślnie. Pełnomocnicy japońscy będą umiarkowani i nie postawią zbyt wygórowanych żądań. Usposobienie zarówno w Japonii jak i Rosyi jest korzystne dla pokoju, który także leży w interesie ludzkości. Obie strony straciły w wojnie 570.000 ludzi, z tego przypada na Rosyę 370.000. Wojna kosztuje Japonię dziennie milion dolarów. Panuje przekonanie, że odszkodowanie wojenne musi być przez Rosyę zapłacone. Zawarcie zawieszenia broni prawdopodobnie będzie pierwszym krokiem konferencyi pokojowej. Japonia chce „otwartych drzwi" w Mandżuryi, ale znowuż nie chce pokoju za wszelką cenę. Anglia i Stany Zjednoczone są najlepszymi przyjaciółmi Japonii.

Nowy Jork 26 lipca. (Tel. wł.). Pokojowe rokowania w Waszyngtonie rozpoczną się dnia 5 sierpnia.

Dział rolniczy.

α **Ciągłe deszcze.** Nadzwyczajne i nader obfite opady atmosferyczne, utrudniające zbiory w kraju, grożą smutnemi następstwami dla gospodarstw wiejskich. Część żyta, już dziś w niektórych miejscach zczerniała, kwalifikuje się na towar drugorzędnej wartości. Zżęte zboża porastają w kopach, ze stojących zaś na pniu pod wpływem słońca, wiatru i deszczu wysypuje się ziarno, tak, że rolnicy przewidują możliwość zebrania z pól tylko zczerniałej słomy. Nadzieja, że chociaż może jeszcze przy zmianie pogody żniwa pszenne dadzą się ocalić. Dalsze deszcze groziłyby całemu krajowi klęską a w połączeniu z zeszłoroczną suszą, klęską bardzo dotkliwą. W przeciwstawieniu do roku zeszłego zbiory w obecnym roku zapowiadały bardzo piękne urodzaje. Wczesne i nader pomyślne sianokosy, ładny zbiór koniczyn, silny wzrost warzyw, ziemniaków, grochu i lnu, zapowiadające się piękne potrawy, wszystko to budziło nadzieję, że rok bieżący pokryje niedobory roku zeszłego. Niestety nadzieja ta zawodzić poczyna.

Grady wyrządziły w ostatnich czasach znaczne szkody w powiatach stryjskim, żydaczowskim, przemyślańskim i Podhajeckim. Szkody wynoszą do 70 proc.

Dział ekonomiczny.

β **Sprzedaż terenów naftowych.** Berlińskie towarzystwo handlowe i firma węglowa, Fritz Friedlaender zakupiły od ks. Lubomirskiej tereny naftowe w Borysławiu za 4 i pół milj. koron.

Z rynków towarowych.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d. 25 lipca 1905 roku w „Hali zbożowej". — Tendencya co do pszenicy i żyta silniejsza; deszcz.

Pszenica biała od koron 8·60 do 8·85, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·60 do 8·85, czerwona i żółta stara —·— do —·—, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 7·20 do 7·40, targowe 7·00 do 7·20, tranzyto —·— do —·— węg. 7·30 do 7·50. Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·50 do 6·75, na paszę 6·25 do 6·50, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·80 do 7·25. Proso zwykłe 0·— do 0·00. Tatarka 8·10 do 8·50. Kukurudza nowa 7·50 do 7·80, stara 8·15 do 8·60. Cinquantin nowa 8·75 do 9·00 Cinquantin stara 0·— do 0·— Groch Wiktorya 10·25 do 11·00, zwykły 9·— do 9·75. pastewny 7·75 do 9·— Fasola cukr. stara 17·00 do 20·—, długa 12·50 do 13·— krótka 12·— do 12·50. perłowa 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Wyka 0.— do —·—. Rzepak zimowy 11·25 do 12·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·— do —·—, konopie 11·50 do 12·—. Lnica 11·50 do 12·—. Mak niebieski 23·— do 26·—, szary 22·— do 21·— Koniczyna nasienna czerwona 0·— do 0·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka ·— do —·— Esparsetta —·— do 00·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 4·30 do 4·40, żytne 5·10 do 5·20. Mąka czerwona 5·30 do 5·40. Ośagi 4·30 do 4·40. Słoma żytnia długa z opł. 2·50 do 2·70 pszeniczna długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz stare z opł. 2·20 do 3·00. Koniczyna pastew. 3·20 do 3·50. Siano nowe 2·20 do 3·00. Soczewica 16·— do 18·00. Otręby rosyjskie żytnie —·— do —·—. Ceny notowane za 50 klg.

Przyjechali do Lwowa d. 26 lipca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) A. hr. Miączyński ze Satyowa, rotm. br. Fröhlich z Żółkwi, dyr. P. Komornicki ze Schodnicy, E. Chmielewski z Wyżnicy, M. Bartelmy z Paryża, F. Jankowski z Lebozewa, M. Bińkowski ze Zgody, W. Makowiecki z Buczacza, Wład. Rogoziński z Kijowa, Wanda Zajączkowska z Kijowa, PP. Sokolnickie z Rosyi, A. Zborowski z Tarnobrzegu; Adam Hinze z Mierzyniec, E. Moess z Raab, Aleks. Jełowicki z Szutrominiec, M. Łukasiewicz z Węgier, O. Schnell z Firlejówki.

20

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

W SÖUL.

XL.

1. Na ulicy.

Czerwiec 1901.

Czerwcowe słońce zsyła tu promienie o wiele jaśniejsze, o wiele bardziej palące, aniżeli u nas.

Przez krótki czas mieszkałem w małym domku w Söul, naprzeciw pałacu cesarza koreańskiego, wprost jego głównej bramy. Każdego ranka — a o tej porze ranek zaczyna się bardzo wcześnie — budzą mnie dźwięki trąb, sygnalizujące zmianę warty; odbywa się to z wielką paradą, w której uczestniczy przynajmniej tysiąc ludzi. Zaraz potem budzi się gwar miejski, który potęguje się niema z każdą minutą, a goruje nad nim ciągłe rzenie koni, tych małych, z sierścią podobną do szczeciny, koreańskich koni, nie dających się poskromić, kopiących i kąsających.

Cesarski pałac kryje się po za wysokimi murami. Gdy stoję przy mojem oknie widzę oprócz szkaradnego muru tylko wielką, czerwoną bramę z chińską dekoracyą: straszliwymi potworami na fryzie. Mali, po europejsku ubrani żołnierze stoją przed nią na straży; pod keppi, jakie noszą francuscy żołnierze, błyszczy płaska, żółta twarz, wydająca się być ciągle zadziwiona swojem obcem dla niej uzbrojeniem.

Z mojego okna widzę jeszcze szeroką prostą ulicę, po której, pośród dwoma rzędami niskich, brzydkich, monotonnych domów, przypominających domy chińskie, snuje się gęsty tłum, bez wyjątku na biało ubrany.

Zaraz rano rozpoczynają się w pałacu audyencye i zebrania rady. Przed bramą zjawia się w eleganckich, lakierowanych lektykach mnóstwo dygnitarzy w jedwabnych, w kwiaty tkanych sukniach i w wysokich czapkach, z ogromnymi uszakami, które w Chinach przed trzema wiekami wyszły już z mody, na głowie. Poważnie, jeden po drugim, wstępują na stopnie portalu i gubią się wewnątrz pałacu. W swych kostyumach galowych, ci antidyluwialni dygnitarze rozpadającego się państwa wyglądają jak wielkie chrząszcze z potwornemi głowami.

Mimo potoków blasku słonecznego szare ze starości Söul pozostaje najbardziej szarem pomiędzy wszystkiemi, jeszcze istniejącemi, starożytnemi miastami na Dalekim Wschodzie. Słońce pali szalenie; klimat Korei, podobnie jak Chin, jest anormalnym: po zimie prawie syberyjskiej następuje bezpośrednio upalne jak na równiku lato.

Miasto, otoczone dokoła szaremi górami, składa się z ulic ogromnie długich, często dłuższych aniżeli mila, a szerokich na sto metrów. Ziemia na nich szara i domki, wszystkie do siebie podobne, kryte są szarą cegłą, podobną do skorupy żółwia. Wrażenie miasta nadzwyczaj smutne, a wrażenie to potęgują jeszcze góry, ściskające jakby kamienną obrożą miasto.

Jednostajny, w białe płótna ubrany tłum, zapełniający ulice, wywołuje w nas Europejczykach wrażenie pochodu dziewcząt, spieszących na jakąś uroczystość; a jednak ten tłum składają prawie wyłącznie mężczyźni z płaskiemi twarzami i rzadkimi, jak u fok, wąsami. Chłopcy, zupełnie młodzi, jeszcze nie pożenieni, chodzą z odkrytą głową i w swoich białych szatach, z włosami, zaplecionemi w długą kosę, spadającą na plecy, wyglądają jak dziewczęta. Żonaci zaś mężczyźni wyglądają komicznie; noszą oni włosy, związane w węzeł, na który kładą mały kapelusik, kształtem podobny do angielskiego cylindra; zrobiony jest on z czarnej sierści końskiej i przymocowany do głowy tasiemką, wiązaną pod brodę; jest on tak zabawnie mały, że przypomina kapelusiki, jakie mają zwyczaj ubierać klowni w cyrkach. Ponieważ upał jest ogromny, wiele osób nosi na gołem ciele, pod białą szatą, umocowaną pod ramionami krynolinę z plecionej trzciny, aby suknia ciała nie dotykała.

Pośród tysiąca białych sukien pojawia się czasem świecący, czerwony punkt: to dzieci w szkarłatnych mantylkach z kapuzami, złotem tkanemi. Czasem pokaże się także płat zielony: to są wykwintne damy, noszące zawsze płaszcze koloru jasno-zielonego; na głowach mają białe osłony, udrapowane podobnie jak u Neapolitanek, o w rękach duże laski.

A mężczyźni w żałobie....! Biało ubrani, jak wszyscy inni, znikają pod kapeluszami ze słomy ryżowej, mającymi formę abatżurów na lampy i mierzącymi przynajmniej trzy stopy w średnicy. Nadto w rękach trzymają olbrzymie o dwóch rączkach parasole, którymi zakrywają sobie oblicze. W tym komicznym kostyumie nie można się dopatrzeć wpływu ani Chin ani Japonii, tych dwóch potężnych sąsiadów; nie, on jest rodzimym i urodził się tu, w tem mieście, ściśniętem skalistemi, szaremi górami.

Przed skromnymi kramami leży na ulicach mnóstwo przedmiotów, wystawionych na słońce i kurz uliczny. Drobne i brzydkie wyroby. Uździennice końskie, puchary z czerwonej laki ze złoconemi zamknięciami, drobiazgi z koreańskiej miedzi, przez to oryginalnej, że jest jasną, jak wypłowiała purpura i nigdy nie traci swego połysku; robią z niej misy, fajerki, wysokie lichtarze, lecz wszystko szkaradne w kształtach.

A przecież byli niegdyś Koreańczycy mistrzami w rozmaitych wynalazkach; oni to odsłonili przed Japończykami tajemnicę wypalania porcelany. W grobach ich legendowych królów znajdują się przepyszne ceramiki, zawsze szare, o liniach ciągniętych na motywach lotosu, a zdradzających daleko posuniętą sztukę. Koreańczycy też są tymi, którzy w jedenastem stuleciu nauczyli arabskich żeglarzy właściwości igły magnesowej. Dziś zamiera Korea na uwiąd starczy...

W jednej odległej dzielnicy odkryliśmy dwie ulice, przypominające Nagasaki albo Yeddo. Widzieliśmy tam uśmiechające się dziewczęta z pięknemi fryzurami, czyste kramy i ładniutkie herbaciarnie z prześlicznymi bukietami kwiatów w bronzowych wazach. To są pierwsze japońskie fortpoczty, idące na zdobycie Korei...

(C. d. n.)

74

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Po chwili, która mogła być tak dobrze krótką sekundą, jak i długim wiekiem, zacząłem odzyskiwać zmysły. Uniosłem powieki i zobaczyłem Dufrayer'a, pochylonego nademną.

— Sza! leż spokojnie — upominał mój przyjaciel. — Doktorze, on nareszcie wraca do przytomności.

Młody człowiek z twarzą miłą, inteligentną, zbliżył się do mnie.

— Pan lepiej się czujesz? -- zagadnął — wszystko minie szczęśliwie, ale musisz zachować spokój. Proszę to wypić.

Podał mi szklankę z napojem, który wychyliłem chciwie. Zauważyłem, że lewa ręka moja była obandażowana po ramię.

— Co się stało? — pytałem, odzyskując w jednej chwili pamięć.

— Miałeś wypadek z fuzyą — objaśniał Dufrayer — nabój rozerwał strzelbę w kawałki, o mało nie przypłaciłeś tego życiem. Lewą rękę masz silnie zranioną.

— Dufrayer'ze — zawołałem — muszę rozmówić się z tobą; poproś doktora, iżby nas zostawił samych.

— W razie potrzeby będę na zawołanie — rzekł młody lekarz, przechodząc do drugiego pokoju.

Czułem, że gorączka wzmaga się stopniowo, lecz usiłowałem zachować przytomność umysłu, póki nie porozumiem się z Dufrayer'em.

— Muszę wstać koniecznie — dowodziłem — jestem zdrów zupełnie, tylko kołuje mi się w głowie; to nic nie znaczy. Rana lewej ręki głęboka? — dowiadywałem się.

— Poniosłeś ciężkie uszkodzenie — odparł Dufrayer.

— Nie pojmuję, jak nabój mógł rozerwać moją strzelbę — mówiłem — fuzya pochodziła z fabryki Riley'a, zapłaciłem za nią siedmdziesiąt gwinei.

Przy tych słowach okrutne podejrzenie zbudziło się w mej myśli, jakby na potwierdzenie tego przypuszczenia Dufrayer rzekł:

— Oglądałem starannie resztki pozostałej twej broni. Nie ulega wątpliwości, iż wybuch nie był spowodowany nabojem zwykłego kalibru; lufa roztrzaskaną została na drobne cząstki; cud prawdziwy, żeś nie postradał życia i nie został zabity na miejscu.

— Łatwo odgadnąć, kto sprawcą tego zamachu.

— Fakt jeden uważać można za stwierdzony — zauważył mój przyjaciel — urządzono tę sztuczkę z twoją strzelbą, podczas gdy siedzieliśmy przy śniadaniu w domu leśniczego. Badałem służbę i zdaje się, iż jeden z ludzi należących do nagonki, mógłby nas oświecić w tym względzie, ale nie miałem czasu przeprowadzić indagacyi. Rozpatrując miejsce, gdzie stałeś, znalazłem pustą miedzianą hilzę do naboju. Sprawa wydaje się tak ważną, że zatelegrafowałem po Tylor'a i Ford'a, którzy przybędą jutro rano. Sadzę, że tym razem zbierzemy dosyć dowodów winy, upoważniających do aresztowania pani Koluchy. Wątpić nie można, iż wypadek ze strzelbą jej był dziełem. Jest to już drugi zamach na twoje życie, musimy kres położyć tym zbrodniczym napaściom. Dziś nie powinienem męczyć cię dłużej rozmową; organizm twój uległ strasznemu wstrząśnieniu.

— Czy jestem tak ciężko zraniony? — pytałem.

— Szczęściem masz tylko policzek przecięty, oczy nie zostały uszkodzone przy wybuchu dynamitu.

— Czy inne rany groźne bardzo? — zagadnąłem.

Dufrayer zawahał się, potem dodał przyciszonym głosem:

— Myślę, że lepiej powiedzieć ci prawdę. Z tego, co mi doktór mówi, obawiam się, że nigdy nie odzyskasz już władzy w lewej ręce.

— Wybierając z dwojga złego, lepsze to, niżelibym miał wzrok stracić — zauważyłem.

— Słuchaj teraz, Dufrayer'ze — dodałem; pani Carlton zrobiła mi wyznanie wielkiej wagi. Uczyniła to pod warunkiem zachowania jej słów w najgłębszej tajemnicy, nie mogę więc powtórzyć treści naszej rozmowy bez pozwolenia tej kobiety. Nie zdołałbyś skłonić jej, iżby przyszła tu do mnie na chwilę?

— Pewny jestem, że ona chętnie zadość uczyni twemu żądaniu. Wydaje się bardzo zgnębioną. Czy wiesz, że stała w niewielkiej od ciebie odległości w chwili wypadku? Gdym przybył na odgłos strzału, zastałem ją napół zemdloną w objęciach usiłującej nieść jej pomoc Włoszki, od której biedna kobieta odwracała ze wstrętem głowę. Przyślę ją, skoro żądasz, sądzę jednak, że lekarz nie pozwoli na długą rozmowę.

— Nie obchodzi mnie zdanie doktora w tym razie; potrzebuję widzieć się bezzwłocznie z panią Carlton.

Dufrayer widząc, jak bardzo byłem rozdrażniony, zrozumiał, że pogorszyłby stan mój, sprzeciwiając się temu żądaniu. Wyszedł, a po chwili stanęła przy łóżku mojem żona gospodarza. Mimo doświadczanych cierpień, spostrzegłem na jej twarzy wyraz bezgranicznej rozpaczy. Cała drżąca, zaledwie utrzymać się mogła na nogach.

— Czy zechcesz pani zadość uczynić mej prośbie? — pytałem cichym głosem, siły bowiem odstępowały mnie szybko, tak, iż z trudnością tylko mówić zdołałem.

— Zrobię wszystko, co będzie w mej mocy — odpowiedziała — za wyjątkiem...

— Nie zgodzę się na żadne wyjątki — przerwałem — omało nie położono mnie trupem na miejscu; przemawiam do pani z powagą człowieka, blizkiego już grobu. Żądam, iżbyś poszła stąd prosto do męża twego i wyznała mu prawdę.

— Nie! nie! — wołała, odsuwając się odemnie z przerażeniem; oblicze biednej kobiety bledszem było od białej sukni, jaką miała na sobie.

— Skoro nie chcesz mu zaufać, powiedz wszystko memu przyjacielowi Dufrayer'owi. Jest prawnikiem, nawykłym do zeznań różnego rodzaju przestępstw, udzieli ci dobrej rady. Czy to przynajmniej uczynić zechcesz?

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego. Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków. Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körozmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do
(z dworca głównego)

Pociąg posp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa. Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy) Chyrowa, M. Laborcz. (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl). N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczyk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. k. święta) 2·10, 3·20 popołudniu; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 wł.), 1·35 popoł. (od 14.5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 popoł. (od 14/5 do 10/9 wł.) i 5·58 popoł.

do Szczerca 1·55 popołudniu (od 1/6 do 10/9 wł.) w niedzielę i rz. k. święta).

do Lubienia wiel. 2·15 popołudniu (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przedpołudniem (tylko w niedzielę i rz. k. święta), 1·46 popołudniu (tylko w niedzielę i rz. k. święta), 3·05, 4·16, 5·00 popołudniu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 popoł. (od 1/5 do 30/9 wł.), 4·32 popoł. 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł.) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzielę i rz. k. święta).

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 11·52 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.